ROK XLI. Nr. 11

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, LISTOPAD 1927.

Po wielkim jubileuszu.

Przy Bożej pomocy zakończyliśmy już wielki jubileusz franciszkański.

Trwał on bardzo długo, bo czternaście pełnych miesięcy. Stało się to z wyraźnej woli Stolicy Apostolskiej, która przez tą życzliwość chciała podkreślić i zaznaczyć, jak wielką wagę ma ten jubileusz dla życia katolickiego w całym świecie.

Ale czy istotnie życzeniu Stolicy Apostolskiej stało się zadość? Otwórzmy encyklikę jubileuszową „Rite expiatis", czytajmy zdanie za zdaniem i pytajmy się, czyśmy to wszystko, co w niej podane, zaznaczone, polecone, — wykonali, czy jednem słowem rocznica ostatnia stała się koroną i uwieńczeniem miłościwego lata, które tak uroczyście obchodzono w Rzymie w r. 1925,



Św. Franciszek z Asyżu.

a poza Rzymem przez cały rok 1926 do 25 grudnia?

Powiada Ojciec św. na wstępie wspomnianej encykliki tak: „życzeniem naszem jest, aby wszystkie nabożeństwa kościelne, obchody publiczne, wykłady i kazania w ciągu roku jubileuszowego zmierzały do tego celu, by w objawach prawdziwej pobożności postać Patrjarchy serafickiego wyłoniła się ściśle taką, jaką ona była istotnie wskutek darów natury i łaski, wyzyskanych przez niego w sposób bezprzykładnie cudowny dla udoskonalenia własnego i bliźnich".

Czy więc starano się u nas zapoznać się z postacią św. Franciszka dokładniej? Czy starano się poznać jego życie, jego działalność, jego cnoty? Na ogół trzeba przyznać, że dość dużo mówiono i pisano o św. Franciszku przez cały czas jubileuszu w ojczyźnie naszej. Możnaby nawet rzec bez przesady, że o żadnym świętym w ostatnich czasach nie mówi się tyle, ile o naszym Patrjarsze. Gdy jednak weźmiemy pod uwagę poszczególne miejscowości, to możemy stwierdzić fakt, że niektóre z nich nie wiele słyszały o św. Biedaczku z Asyżu. Wprawdzie takich miejscowości jest chyba nie wiele. Dzisiejsza prasa religijna wciska się — dzięki Bogu — do najodleglejszych osiedli ludzkich, niosąc tam wiadomości z całego

świata katolickiego. Niepodobna, aby tą drogą nie dotarły tam wiadomości o św. Franciszku, o wielkim jubileuszu z okazji siedmsetlecia jego błogosławionej śmierci. Lecz to wszystko za mało.

Powierzchowne poznanie św. Patrjarchy ubogich, albo raczej dowiedzenie się, że kiedyś i gdzieś tam żył święty o imieniu „Franciszek", to bezwarunkowo za mało. Treść cała i ton encykliki domagają się poznania dokładniejszego. Pod tym względem zauważyć się dają wszędzie bardzo wielkie braki. Dość np. zapytać się o jakieś ważniejsze szczegóły z życia św. Franciszka — tercjarzy, którzy z niemi powinni być obznajomieni, a przekonamy się, że o nich nie wiedzą. Jeżeli taką nieświadomość spotyka się u tych, którzy są członkami rodziny, czczącej w świętym Franciszku swego ojca i założyciela, to cóż powiedzieć o nieświadomości tych, którzy żyją z dala od Trzeciego Zakonu.

To dokładne poznanie życia św. Franciszka jest konieczne z podwójnej przyczyny:

Po pierwsze: wrogowie Kościoła którzy nie mogą nie uznać w pokornym Biedaczku z Asyżu wielkości ponad wszelką ludzką miarę, starają się przynajmniej wykoślawić ją według swego „widzimisię", według swoich poglądów tak religijnych jak i społecznych. Zaprotestować przeciwko ich twier-

dzeniom Święty osobiście nie może, gdyż dawno już usta jego zamilkły, ale zato powinni to uczynić jego czciciele, jego dzieci duchowe. To zaś będzie możliwe tylko wtedy, gdy dokładnie poznają żywot jego, a zwłaszcza momenty i szczegóły z tego żywotu, przekręcane i naciągane przez wrogów.

Po drugie: społeczeństwo katolickie potrzebuje dziś gruntownej reformy w dziedzinie swych myśli, przekonań, zapatrywań, uczuć, poczynań. Zniknąć winien poganizm z wszystkich przejawów życia, a zapanować duch ewangeliczny. Właśnie św. Franciszek jest tym człowiekiem, który zrozumiał ducha ewangelji i w życie ją wcielił. W jego więc ślady wstępować powinien każdy, kto wiernym pragnie być Chrystusowym uczniem. Iść jednak w jego ślady wydaje się niektórym za trudnem. Postać Świętego ma w ich oczach za wiele surowości. Tymczasem tak nie jest. Kto pozna ją bliżej, ten wie, ile w niej czaru, powabu, poezji bije, jak chwyta ona za serce, jak pociąga ku sobie. I takie dopiero poznanie, zniewalając do umiłowania samego Franciszka, pośrednio zniewoli do umiłowania i praktykowania jego cnót, zwłaszcza pokory, ubóstwa i zaparcia.

Dalej, Stolica Apostolska zwracając się w wspomnianej encyklice, do tercjarzy tak regularnych jak świeckich, wzywa ich, „aby

przez apostolską działalność usiłowali przyspieszyć rozrost duchowych ideałów wśród rzesz chrześcijańskich". Apostolstwo to ma się głównie przejawiać przez dobry przykład. „To apostolstwo, które im niegdyś u Grzegorza IX zjednało nazwę żołnierzy Chrystusowych i drugich Machabeuszów, dziś może mieć skutki równie doniosłe, gdy oni sami, jak rosną w liczbę po całym świecie, tak też zapatrzeni we wzór swego Ojca Franciszka, dadzą ze siebie przykład zacnego i nieskazitelnego życia". Jakże więc było pod tym względem? Czy istotnie zwrócono wszędzie uwagę na ten dobry przykład? Czy wy, bracia i siostry, przez postępowanie swoje nie niweczyliście owoców, jakie wydawały i pozostawiały obchody, nabożeństwa i zjazdy jubileuszowe? Czy może w okresie tego jubileuszu, zamiast zbudowania, nie zasialiście zgorszenia przez niezgodę, przez nieposłuszeństwo, przez opieszałość, przez obojętność?

Wreszcie, niezwykle ważnem było życzenie Stolicy Apostolskiej, aby w ciągu tego roku jubileuszowego jak najwięcej pomnożyły się szeregi Trzeciego Zakonu. „Co zaś poprzednicy nasi Leon XIII. w orędziu *Auspicato,* tudzież Benedykt XV. w orędziu *Sacra propediem* jako swe gorące życzenie zlecili wszystkim Biskupom katolickiego świata, tego samego oczekujemy i my po waszej, Czcigodni Bracia, gorliwości: oto iżbyście

Trzeci Zakon franciszkański usilnie popierali, pouczając owieczki wasze — bądźto osobiście, bądź przez kapłanów do kaznodziejskiej posługi przysposobionych i uzdolnionych, — jaki ma znaczenie ten Zakon świeckich mężczyzn i niewiast, jak doniosła jest jego wartość, jak łatwe są warunki przyjęcia, tudzież zachowanie przepisów reguły, jak obfite są łaski i przywileje, z których korzystają Tercjarze, jak znacznie korzyści Trzeci Zakon zapewnia tak poszczególnym osobom jak społecznościom".

Polecenie to — jak widzimy — bezpośrednio tyczy się biskupów i kapłanów, lecz pośrednio tyczy się także każdego katolika, każdego tercjarza Katolicy bowiem i tercjarze powinni iść na rękę swym duchownym przewodnikom, dopomagać im wedle możności do wykonywania poleceń i życzeń Zastępcy Chrystusowego na ziemi Skoro więc Stolica Apostolska żąda od biskupów i kapłanów, by starali się rozszerzać i propagować Trzeci Zakon, powinni wszyscy katolicy odpowiednie wobec Trzeciego Zakonu zająć stanowisko i odpowiednio uformować swoje przekonania.

Przedewszystkiem zniknąć powinno uprzedzenie, które sprawia, że z góry już patrzy się na Trzeci Zakon jako na coś podrzędnego, małoważnego, a nawet złego. Głos Stolicy Apostolskiej ma być dla każdego

katolika miarodajny. Mieć wbrew wyraźnej woli tejże świętej Stolicy zasadnicze uprzedzenie do dzieła, które siedmset wieków przetrwało i dziś trwa i rozwija się ilościowo i jakościowo, to znaczy tyle, co odchylać się od prostolijności katolickiej. Katolik powinien tak myśleć, jak mu dyktuje Kościół; nie wolno mu mieć uprzedzenia tam, gdzie Kościół tem uprzedzeniem się nie kieruje. Tymczasem wiemy, w jakie to niepodobne rzeczy ubiera złość ludzka Trzeci Zakon.

Po drugie, po usunięciu uprzedzeń wrócić winno zainteresowanie dla Trzeciego Zakonu. Pierwszym objawem tego zainteresowania to poznanie, co to jest Trzeci Zakon, jakie jest jego znaczenie dla jednostek i społeczeństwa, jak ułatwia on pracę nad zbawieniem duszy. Drugim objawem tego zainteresowania to wstąpienie w szeregi Trzeciego Zakonu. — Niepodobna, aby ten, kto raz pozna wzniosłość Trzeciego Zakonu, nie zapragnął osobiście z jego dobrodziejstw korzystać.

Trzeci objaw tego zainteresowania, to żywy udział w życiu i działalności tercjarskiej. Wiemy bowiem, że można należeć do tercjarstwa, ale wcale nie brać udziału w jego życiu, w jego zgromadzeniach, posiedzeniach, nabożeństwach, ciężarach itp. Otóż cechą tercjarza — powinna być gorliwość w granicach chrześcijańskiej roztropności i możliwości. Stąd gdy chodzi np. o urzę-

dy tercjarskie, które z natury rzeczy połączone być muszą z pewnemi trudnościami, nieprzyjemnościami, ciężarami, niewygodami, reguła w III. rozdziale § 1. mówi: „Nie powinien nikt się od nich wymawiać bez słusznego powodu, ani też wykonywać ich niedbale". To samo należy powiedzieć o wszystkiem, co się w regule tercjarskiej zawiera, czy przez ducha nowoczesnej organizacji jest wskazanie.

Jakże więc było pod tym względem dotychczas, a zwłaszcza w roku jubileuszowym? Czy starali się katolicy poznać Trzeci Zakon? Czy garnęli się pod jego skrzydła opiekuńcze? Czy w tym czasie wzrosła gorliwość w kongregacjach tercjarskich?

Jeżeli sumienie wskaże nam pewne niedomagania, braki i przeoczenia, starajmy się jak najprędzej je usunąć, apy głos Stolicy Apostolskiej nie stał się „głosem wołającego na puszczy".

Dlaczego tak miły jest św. Franciszek?

Siódmy już wiek minął od chwili śmierci św. Franciszka — a minął bezpowrotnie tak, jak ten kamień, który, wrzucony w morze, nigdy już na światło dzienne nie wraca.

Siedm stuletnich okresów, brzemiennych i ciężkich w najrozmaitsze i przełomowe wypadki, unosi się dzisiaj nad grobem wielkiego Patrjarchy z Asyżu, a każdy z tych okresów to jakby wielki, świecący djadem chwalebnej Jego korony — a każdy coraz to świetniejszy i wspanialszy — cudownem zespołem barw i jasności niebiańskich, okalający głowę asyskiego Biedaczka.

Biorąc na ludzki rozum, zdawałoby się, że im bardziej czasowo oddalamy się od chwili zgonu św Franciszka, tem większe mroki zaciemniać powinny osobę Jego i postać — podobnie, jak to widzimy na tylu bohaterach, uczonych i świętych nawet, na których ząb czasu z biegiem lat rzuca coraz to większą pleśń zapomnienia, w miejsce zainteresowania najżywszego wprowadzając zimne, skamieniałe zobojętnienie. Tu jednak jest całkiem inaczej. Zamiast gasnąć w pomroce dziejów, czasu i pamięci ludzkiej, postać Patrjarchy św. wychodzi z każdym wiekiem bardziej wyrazista i promieniejąca, a zawsze taka ukochana i swoista, że nie

tylko nas katolików — a w szczególności Synów i Córy Jego duchowe — do siebie coraz więcej pociąga i w sobie rozmiłowywa, ale nawet niekatolików, różnych wyznań i narodowości w najwyższym stopniu zadziwia.

I w czemże to leży ta tajemnica czaru Jego, jakaż to przyczyna cudowna, która powoduje tyle dowodów uznania dla Jego osoby wyłącznie?

Nie leży w ramach tego artykuliku szeroko rzecz tę rozprowadzać — chodzi tu tylko o skonkretyzowanie tego zbyt abstrakcyjnego, oderwan-go pojęcia o św. Franciszku, za jakiego Go do dziś jeszcze niektórzy uważają, a którego przecież śladami my zobowiązaliśmy się postępować. Otóż cała przyczyna tego leży w tym całym szeregu przejawów życiowych, a raczej, od chwili Jego całkowitego zwrócenia się do Boga — w całokształtcie Jego życia, które nacechowane było prostotą i tą możliwie najdalej idącą Bożą naturalnością — objawem jakby natury człowieka jeszcze z przed upadku — wraz z tem bezwzględnem dążeniem do szczęścia, które jako jedyne i niezawodne poznał i tylko w Bogu zrozumiał. Rzadko spotkać można świętego, któryby w dążeniu swem do Boga zachował się tak naturalnie i tak zrozumiale dla nas na tle natury ludzkiej, jak św. Franciszek, którego

życie całe było jedną przepiękną harmonją cnót, z których każda, zlewając się z bezkresem największych doskonałości Bożych, była jakby kwiatem przepięknem o czarującej barwie i woni. Bo my nie lubimy nierówności w człowieku. Jeżeli upatrujemy w kimś cnotę, to pod tem mianem rozumiemy syntezę, zbiór wszystkich cnót. Człowiek taki nie śmie już pod jakimkolwiek względem wykroczyć, gdyż w takim razie traci bezwzględnie walor człowieka cnotliwego.

A właśnie u innych świętych zachodzi taka pewnego rodzaju nierówność. Nie wynika z tego, by przy pewnych cnotach, mieli również i jakieś złe strony; lecz że w postępowaniu swojem w doskonałości w jednych cnotach postępowali więcej i więcej się wybijali, niż w innych, podczas gdy u św. Franciszka obserwujemy to równomiernie, całkowicie, że tak powiem paralelne postępowanie naprzód, heroizm we wszystkich cnotach. I właśnie ta prostota, ta naturalność, harmonja, a więc umiejętne godzenie pragnień, pożądań i potrzeb natury ludzkiej — ciała i duszy we wszystkich kierunkach w bezwzględnem dążeniu do Boga, i w takimż całkowite oddanie się Jemu, oto przyczyna tego niebywałego wzięcia i czci, jaką się cieszy św. Franciszek u wszelkich wyznań i wszelkich narodowości. Bo har-

monja zawsze pociąga, a zaś dysharmonja odpycha. I stąd to, jeżeli n. p. umiemy łączyć modlitwę z pracą, a pracę z życiem naszem duchowem — ale tak, aby jedno nie przeszkadzało drugiemu, ale zlewało się, uzupełniało, wówczas miłymi jesteśmy i pociągającymi dla innych. I przeciwnie, gdy np. modlimy się ze szkodą dla pracy, gdy opuszczamy obowiązki stanu naszego dla pobożności fałszywej — boć jedno musi za sobą pociągać drugie, jesteśmy nie lubianymi i źle służymy sprawie Franciszka św.

Żyjmy więc według zasad prostoty i szczerości, a najwięcej zbliżymy się do ideału, jakim jest dla nas św. Franciszek.

O. Piotr.

Katakomby rzymskie.

W starym Rzymie nie było publicznych cmentarzy do grzebania umarłych. Dlatego według prawa rzymskiego wolno było każdemu obywatelowi grzebać ciało na własnym gruncie, ale tylko za murami. Szczególnie upodobanie mieli Rzymianie budować grobowce po obu stronach publicznej drogi, jak n. p. na „via Appia, Latina, Lavicana Salaria“. W czasie powstania chrześcijaństwa był zwyczaj palenia ciał umarłych i skła-

dania prochów do urn murowanych lub alabastrowych, a te chowano do powyższych grobowców. Tylko kilka rodzin staroszlacheckich nie paliło umarłych, lecz chowało w sarkofagach marmurowych. Także żydzi, wtedy liczni w Rzymie, brzydzili się paleniem ciał, lecz grzebali je wspólnych grobowcach. Podobnie liczne rodziny chrześcijańskie budowały sobie grobowce na własnych gruntach poza miastem, w których grzebały członków rodziny, ale tylko tych, którzy byli chrześcijaninami. Nigdy nie palili chrześcijanie ciał umarłych, lecz uważali to za swój obowiązek grzebać je w godnych i odpowiednich miejscach. Dla ubogich członków gminy chrześcijańskiej bogatsi urządzali składki, a gmina zajmowała się grzebaniem ciał. W tym celu kopali podziemne chodniki, do których wchodzono po schodach. Ponieważ pierwsi chrześcijanie byli połączeni silnym węzłem wiary i miłości, dlatego bogatsi pozwalali ubogim, aby przy ich grobowcach dobudowywali grobowce dla siebie. Grobowce te łączyli chodnikami o wysokości dwu do trzech metrów, a szerokości jednego metra, i w ich ścianach chowali umarłych. Przez ciągłe tworzenie nowych grobowców powstał w ciągu czterech wieków ten ogromny system chodników z swojemi komórkami, który my dzisiaj nazywamy katakombami.

W katakombach znajdują się trzy ro-

dzaje grobowców a mianowicie: wielkie sarkofagi marmurowe, ozdobione rzeźbami, które posiadały bogate rodziny i znajdowały się albo w niżach, albo w chodnikach. Druga częstsza forma, zwana „arcosolium“, była tak samo niżą w murach, tylko zamkniętą płytą marmurową. Trzecia i najliczniejsza forma grobowców jest jeszcze prostsza. Były to prostokątne niże, które były tak głębokie i szerokie, że mogło się w nich zmieścić dwa albo trzy ciała obok siebie. Otwór tej niży, zwanej „loculus“, bywał zamurowany cegłą.

Przy tych grobach były małe, gliniane lampy, które zapalano podczas wizytacji. Niekiedy robiono w sufitach chodników kwadratowe otwory (luminaria), które sięgały aż na zewnątrz i służyły do przepuszczania światła i powietrza.

Chrześcijanie nazywali swoje grobowce cmentarzami (coemeteria), t. zn. miejsca spoczynku, gdyż śmierć w ich oczach była spoczynkiem aż do zmartwychwstania. Każdy cmentarz w początkach brał imię od fundatora lub fundatorki, którzy pierwsi byli tam grzebani, tak n. p. cmentarz Domityli, Pryscyli, Pretekstata i innych. Czasem nadawano nazwę od miejsca położenia, n. p. „między dwoma laurami“ (inter duas lauros), albo „przy górze ogórkowej“ (ad clivum cucumeris) i inne.

W połowie czwartego wieku zostały zbndowane uad grobem św. Piotra i Pawła i św. Sebastjana bazyliki, z których wejścia prowadziły do cmentarzy. Bazyliki te przetrwały całe średniowiecze, lecz cmentarze już od dziewiątego wieku przestano odwiedzać, gdyż kości zabierano do kościołów w mieście, i dopiero w XVI wieku je odkryto. W tym czasie otrzymały nazwę katakomb.

Ze wszystkich najstarsze są katakomby Domityli na drodze Ardeatyńskiej i Pryscyli na drodze Salaryjskiej. Powstały one z końcem pierwszego wieku, więc bezpośrednio za czasów apostolskich. W drugim wieku powstały katakomby na drodze Apijskiej, które później zostały przez diakona Kaliksa rozszerzone i od niego otrzymały nazwę. Na tej drodze powstały także katakomby Pretekstata, na ulicy Nomentańskiej tak zwane „Większe Katakomby“, a na „via Aurelia“ katakomby Kalepodjusza. Oprócz powyższych wybudowali chrześcijanie w trzecim wieku następujące: na drodze Salaryjskiej cmentarze Pamfiljusza, Maksymusa, Trazona i Jordanów; na drodze Tiburtyńskiej św. Hipolita i św. Wawrzyńca, na drodze Lawikańskiej „coemeterium inter duas lauros“, na drodze Apijskiej „coemeterium ad catacumbas“ i na drodze do Porto katakomby Poncjana. W dwóch pierwszych wiekach

katakomby były własnością prywatną. Około r. 200 przeszły katakomby na własność gminy rzymskiej, a zarząd nad niemi oddali papieże diakonom, jak n. p. w r. 217 papież Zefiryn diakonowi Kalikstowi.

W czwartym wieku, kiedy powstały w samym mieście kościoły tytularne, do każdego z nich przyłączono jedną z większych katakomb i kler tego kościoła sprawował w nich funkcje liturgiczne, zaś sprawy materjalne pozostały nadal w rękach diakonów. Aż do połowy trzeciego wieku katakomby były wyłącznie cmentarzami, a nabożeństwa niedzielne odbywały się w domach prywatnych w mieście, zaś w katakombach odprawiano jedynie pogrzeby. Dopiero w trzecim wieku powstał specjalny kult męczenników w gminie rzymskiej. Mianowicie w każdą rocznicę śmierci (dies natalis) odprawiano na grobie męczennika Ofiarę Eucharystyczną, w której brała udział cała gmina. Od tego czasu stały się katakomby miejscem kultu i dlatego w czwartym wieku zaczęto miejsca grobów męczenników powiększać i bogato ozdabiać. Nadto pobudowano nad katakombami bazyliki, i w nich teraz odprawiano nabożeństwa.

W piątym wieku chrześcijanie już nie grzebali umarłych w katakombach, lecz na cmentarzach nad katakombami. Od tego czasu te części katakomb, w których nie było kości

męczenników, przestały być zwiedzane i powoli poszły w ruinę. Kaplice zaś, w których były kości męczenników, były dobrze utrzymane i w nich tylko odprawiało się nabożeństwo.

Podczas wojen z Gotami i Longobardami zostały nie tylko kaplice podziemne ale i bazyliki poza miastem zniszczone, i wskutek tego kazali papieże w ósmym i dziewiątym wieku przenieść kości męczenników do kościołów w mieście. Kiedy ciała męczenników zostały zabrane, katakomby poszły zupełnie w zapomnienie, a miejsca, na których spoczywały ich kości, zostały zasypane, a wejścia do nich porosły trawą. Dopiero z końcem szesnastego wieku podczas budowy jednej willi odkryto jedną z katakomb i rozpoczęto badania. Ale dopiero od połowy dziewiętnastego wieku zaczęto je badać naukowo, najwięcej się do tego przyczynił się wielki archeolog Jan Baptysta de Rossi.

P. Guidi w swojem dziele: L'antico documento cimiteviale cristiano noto sotto il nome die „Catalogo dei Cimiteri di Roma", podaje jako najstarsze źródła do badania katakomb — spis rzymskich katakomb. W tem spisie wylicza siedemnaście cmentarzy, które oprócz starej nazwy, miały jeszcze drugą, od imienia tego męczennika, którego kult się w nich odbywał. Nadto ze źródeł od

czwartego do ósmego wieku mamy jeszcze wiadomość o innych 16 katakombach. Wszystkie te katakomby leżały w promieniu trzech kilometrów od miasta, z wyjątkiem czterech. Jako dalsze źródło służy nam kalendarz najważniejszych świąt męczenników kościoła rzymskiego, który Fuzjusz Dionizjusz Filokolus w r. 354 wydał. Podajemy kilka przykładów:

Miesiąc maj:

19 maja: Parteniusz i Kolocerus w cmentarzu Kaliksta za konsulatu Dioklecjana IX i Marimiana VIII (r. 304).

Miesiąc lipiec:

10 lipca: Felix i Filip w cmentarzu Pryscyli, i w cmentarzu Jordanów: Marcialis, Witalis i Aleksander, i w cmentarzu Maximusa: Lilan — którego ciało Nowacjanie ukradli — i w cmentarzu Pretekstata: Famariusz.

Miesiąc wrzesień:

14 września: Cyprjan z Afryki. W Rzymie jego uroczystość obchodzi się w cmentarzu Kaliksta.

Oprócz tych źródeł posiadamy trzy skorowidze przeznaczone dla pielgrzymów, którzy przychodzili do Rzymu, aby się pomodlić na grobach męczenników. Jako źródła pomocnicze do znalezienia grobów męczenników służyły kartki z imieniami świętych, które były naklejane na flaszkach z oliwą

z lampek palących się przed grobami męczenników, które to flaszki jeden z pielgrzymów około roku 600 na pamiątkę zabrał.

Fr. Walerjan

LEGENDA.

Ranek wschodził cudowny.

Z za łanu nieobjętego okiem zbożowych pól podnosiło się słonko, ujutrznione zorzą. Zrazu łagodnie dotykało uspioną jeszcze ziemię, całując ją delikatnie trwożnemi promieniami, które za każdem dotknięciem uciekały lękliwie do źródła swego, oblewając budzącą się ziemicę czarowną, skrzącą rzeką światła.

Ścieżyną, jakby między morzem bezgranicznego tego zbóż oceanu, szedł święty O. Franciszek, ta seraficzna anielska postać, dziecię umbryjskich siół.

Rozmodlona dusza serafina odbijała się w twarzy, wyniszczonej płaczem i pokutą, lecz jaśniejącej taką potęgą słodyczy, czystości, i tem, czego my nie mamy, a co go tak niebiańskim czyniło, — miłością, że na widok tej jaśni słonko migać poczęło wstydliwie, chowając się co prędzej za baranki chmur.

A on szedł rozmodlony... szczęsny... duszą w niebie!

„Witaj nam!“ zaszumiały kwiaty polne i trzy lilje białe, niepokalane, schyliły się do jego stóp — a gdy on te trzy ducha swego twory przyciskał do łona, rozigrały się łany złotych pól muzyką, dzwoniąc melancholijnie miljonem głosów: „Cześć ci, uczniu Chrystusa“!

„Witaj, Ojcze św.“! — zaświergotały ptaszęta, i grono całe Franciszkowych kochanków spłynęło nań ze wszech stron.

Skowronki koroną skrzydlatą uwieńczyły świętą jego skroń, turkawki usiadły mu na ramieniu, a poważny król łąk polskich, bociek siwy, szedł w tyle, klekocąc: „Hołd ci, hołd“!

Szare dęby stuletnie powitały go wieków powagą, szumiąc majestatu melodją: „Twe dzieło, twa pamięć, duch twój — nieśmiertelny, jak nieśmiertelnym jest Ten, do którego tronu popłynie przez duszę twą hołd ci składany — więc glorią niech wielbią cię pokolenia“...

A on szedł rozmodlony, święty — duszą w niebie.

Szedł, wsłuchując się z zachwytem w arję tworów przyrody — lecz nagle stanął.

Dwie łzy brylantowe olśniły mu lica, na dwie strony świata rozpostarł ramiona — jak orzeł gotów do lotu!

Nad głową wieniec ptasząt — u stóp hejnał tworów przyrody — z rąk nóg i boku diamentem biją — stygmaty, a z serca, karmionego trubadurów pieniami i najczystszą Boga miłością, wydobył się hymn — rozigrała pieśń, powstała improwizacja, — co lotem wiatru świat uwiła cały — dzwoniąc słodko, z mocą, cicho a przeciągle — serafinów pieniem: „Bóg mój i wszystko moje!“

I pieśń ta nieśmiertelna — przetrwała wieki — doszła i do naszych czasów — do naszych pieleszy, dzwoniąc w sercach dzieci wszystkich trzech Zakonów — na pociechę płaczącym, bolejącym na ukojenie, grzesznikom — przebaczenia melodją, — czystym — na błogosławieństwo!

Fr. F. K.

Kapituła w prowincji OO. Bernardynów.

Zakon Braci Mniejszych dzieli się na 100 prowincyj, obejmujących wszystkie pięć części świata.

Trzy z tych prowincyj przypada na Polskę. Dwie z nich noszą nazwę „N. M. P. Niepokalanego Poczęcia“ a jedna nazwę „M. B. Anielskiej“.

Każda z nich ma swój odrębny Zarząd. Zarząd ten składa się z prowincjała,



N. O. Benedykt Wiercioch
Prowincjał OO. Bernardynów

kustosza prowincji (zastępcy prowincjała) i czterech definitorów, oraz sekretarza prowincji.

Co trzy lata odbywa się zjazd czyli kapituła prowincjalna, na której omawiane bybywają sprawy, tyczące dobra całej prowincji i dokonywane wybory tak całego zarządu prowincji jak i przełożonych poszczególnych klasztorów.

Wyboru zarządu dokonują przełożeni konwentów (klasztorów) czyli gwardjani, wraz z ustępującem zarządem — wyboru zaś przełożonych (gwardjanów) dokonuje nowy zarząd.

Całej kapitule, jej obradom i wyborom, przewodniczy albo sam O. Generał, albo jego delegat, czyli wizytator generalny.

Rzeczą wizytatora jest najpierw zwizytowanie wszystkich klasztorów i zetknięcie się z wszystkimi zakonnikami celem przekonania się, jaki duch panuje w prowincji, czy pod jakiemi względami nie byłaby wskazana pewna zmiana, pewna reforma, pewne uzupełnienie.

Po odbytej wizytacji wizytator zwołuje na kapitułę wszystkich, uprawnionych do uczestnictwa i do głosu, ojców. Po sesjach i naradach nad dobrem prowincji, następują za pośrednictwem kartek wybory na prowincjała, kustosza, i czterech definitorów.

Kto otrzyma większą część głosów, ten bywa uważany za wybranego.

Po wyborach udają się wszyscy do kościoła, gdzie, na podziękowanie P. Bogu za pomoc i oświecenie przy wyborach, śpiewa się „Te Deum". Z kolei wszyscy obecni składają nowemu prowincjałowi hołd czci i posłuszeństwa, poczem otrzymują odeń błogosławieństwo.

W ten sposób nowowybrany zarząd odbywa zamknięte już obrady, wybiera sekretarza prowincji, wybiera przełożonych dla poszczególnych klasztorów, oraz dokonuje innych zmian personalnych według dobra ogólnego prowincji, według pożytku poszczególnych klasztorów, czy wreszcie według dobra duchowego samych zakonników.

Właśnie w tym roku, jakby na zakończenie wielkiego jubileuszu franciszkańskiego, odbyła się w naszej prowincji N. M. P. Niepokalanego Poczęcia (OO. Bernardynów) wizytacja i kapituła.

Wizytatorem został przez N. O. Generała zamianowany N. O. Wilhelm Rogosz, prowincjał prowincji wielkopolskiej.

Po wizytacji, trwającej od 16-go sierpnia do 9-go października, N. O. Wizytator przewodniczył kapitule, odbytej w dniach 10—15 października w klasztorze w Kalwarji Zebrzydowskiej, słynnej z cudownego obrazu Matki Boskiej oraz dróżek Męki Pańskiej.

Wynik wyborów, dokonanych w czasie tej kapituły, był następujący:

Prowincjałem wybrany został N. O. Benedykt Wiercioch (po raz trzeci).

Kustoszem prowincji: O. Cyprjan Jurkiewicz.

Definitorami prowincji: O. Jan Kapistran Cieślik, O. Salwator Szpila, O. Bronisław Szepelak, O. Wiktor Biegus.

Sekretarzem prowincji: O. Metody Sikora.

Gwardjanami poszczególnych klasztorów obrani zostali: we Lwowie O. Arnulf Nowak, w Leżajsku O. Innocenty Kominek, w Radecznicy O. Aleksy Działkowski, w Krakowie O. Anastazy Pankiewicz, w Kalwarji Zebrzydowskiej O. Sergjusz Michna, w Rzeszowie O. Bernardyn Wawrzaszek, w Zbarażu O. Fulgenty Szklanny, w Tarnowie O. Marek Tatka, w Przeworsku O. Kalikst Stuligłowa, w Samborze O. Sebestjan Pelczar, we Fradze O. Korneli Basara, w Brzeżanach O Jan Chryzostom Szczerbiński, w Sokalu O. Maurycy Rzecznik, w Alwerni O. Ambroży Ligas, w Leśniowie O. Szymon Niemczycki, w Krystynopolu O. Jeremjasz Bochenek, w Gwoździcu O. Ewaryst Górski, w Dukli O. Wojciech Kozubal, w Kole (nad Wartą) O. Florjan Rogowski, w Dubnie O. Manswet Majkut, w Piotrkowie O. Wiktoryn Rudolf.

Magistrem kleryków-nowicjuszów w Le-

żajsku obrany tostał O. Dominik Górski; magistrem nowicjatu dla braci laików w Kalwarji Zebrzydowskiej O. Wacław Fijałek; magistrem kleryków we Lwowie: O. Jan Kapistran Cieślik; rektorem kolegjum serafickiego (małego seminarjum) w Radecznicy (lubelskie): O. Metody Sikora, a dyrektorem tegoż Kolegjum O. Jan Duklan Michnar.

Prosimy wszystkich Braci i Siostry Trzeciego Zakonu, aby w modlitwach swych zapamiętali o naszej prowincji i jej synach, a zwłaszcza, aby prosili Boga o zdrowie i błogosławieństwo dla Najprzewielebniejszego O. Prowincjała, który poraz trzeci przyjął na swe barki odpowiedzialne i ciężkie zadanie kierownika prowincji.

Tymczasem zaś niech nam będzie wolno imieniem wszystkich Czytelników „Dzwonka“ wyrazić Mu „Szczęść Boże“ na trzecie trzechlecie!

Z misyj franciszkańskich.

Wspomnienie o polskim misjonarzu.

Upłynęło już kilka lat, gdy Pan Bóg powołał do siebie jednego ze swych wielkich pracowników, który, choć nieznany przez

swych rodaków, bo wygnany z ojczyzny, przyniósł jej i im chwałę nieśmiertelną swem życiem apostolskiem. Tym pracownikiem jest O. Hadrjan Osmołowski.

Urodził się w Antoniówce w byłym Zaborze rosyjskim dnia 18 listopada 1838 r. z rodziców świątobliwych i zamożnych. Skończywszy szkoły, czując głos powołania Bożego, mimo uśmiechającej się karjery urzędniczej, wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych dnia 25 sierpnia 1861 r., gdzie z wielką żarliwością ducha zaczął zdążać po szczeblach doskonałości zakonnej. Lecz szczęście jego trwało niedługo. Po stłumieniu powstania styczniowego[1]) car Aleksander II wszczął srogie prześladowanie Kościoła katolickiego, a w szczególniejszy sposób zakonów. Rozpoczęła się kasacja klasztorów. Zakonników młodych wydalano na wygnanie lub kazano im się sekularyzować[2]), a starych wysyłano do tak zwanych klasztorów etapowych[3]) na wymarcie. W ten sposób uległ konfiskacie i klasztor, w którym mieszkał O. Hadrjan. Zakonników jednych rozpędzono, a drugich podwożono do najbliższych klasztorów eta-

---

[1]) Powstanie styczniowe wybuchło w nocy 22 na 23 stycznia 1863 r.

[2]) Przechodzić na księży świeckich.

[3]) Klasztory etapowe były takie klasztory, dokąd odsyłano starszych zakonników wszystkich reguł, aby tam życie zakończyli



Śp. O. Hadrjan Osmołowski

powych, gdzie mieli pozostać aż do śmierci. O. Hadrjan nie uległ woli ciemięzców, gdyż, wystarawszy się o paszport, wyjechał do Ziemi św., aby tam dalej móc służyć Bogu w zakonie franciszkańskim.

Po długiej podróży przybył do Jerozolimy, gdzie z wielką pilnością przyłożył się do studjów teologicznych, aby z tem większym pożytkiem pracować dla zakonu.

Dnia 28 marca 1868 r. na tej samej górze Kalwarji, gdzie Chrystus na krzyżu dopełnił za nas swej krwawej ofiary, po raz pierwszy odprawił mszę świętą, dziękując Bogu za łaski otrzymane, a szczególnie polecając Mu swą ojczyznę, którą musiał opuścić.

I zaraz otwarło się przed młodym kapłanem szerokie pole misjonarskie. Szedł wszędzie z zapałem i duchem prawdziwie apostolskim, nie oszczędzając nigdy własnych sił, gdzie tylko chodziło o chwałę Boga i dusze bliźnich.

Po dziesięciu latach tej tak żmudnej i ciężkiej pracy misjonarskiej na Wschodzie podupadł bardzo na zdrowiu. Przełożeni, zaniepokojeni o niego, wysłali go do Włoch, gdzie został prawdziwie po bratersku przyjęty w prowincji weneckiej św. Antoniego. Tam też pozostał do końca swego życia, roznosząc wokoło woń swych cnót, przez lat blisko czterdzieści.

Życie prowadził umartwione. Zachowy-

wał posłuszeństwo jak najściślej. Nic dla nie było niemożliwem, gdyż zawsze widział w swych przełożonych Boga. Ubóstwo ukochał taką samą miłością, jaką pałał ku niemu seraficzny Ojciec św. Franciszek. Uważając się za ostatniego ze wszystkich w klasztorze, wyświadczał wszystkim wszelkie możliwe przysługi.

Zachowywał skrupulatnie wszelkie przepisy zakonne, nie biorąc żadnych dyspens od życia wspólnego, tak, że życie jego klasztorne było powolnem męczeństwem. Odznaczał się wielką cierpliwością. Pomimo częstych boleści, aż do ostatnich dni swego twardego życia, zawsze zachowywał pogodę ducha i wesołość, ciesząc się, że Bóg obdarza go cierpieniami.

Heroiczne, serafickie cnoty przyciągały doń lud ze wszech stron, a władze zakonne coraz nowe nakładały nań obowiązki i godności. Najdłużej piastował urząd mistrza nowicjuszów, wychowując cały zastęp kapłanów według serca Bożego. Jeden z nich, podeszły już wiekiem, O. Piotr Pallazzi, mieszkający w konwencie Matki Bożej w Sabbioncello, ze łzami miłości i uwielbienia opowiada do dziś dnia o swym świętym magistrze: „si, si, fu polaco et fu santo padre (tak, tak, był polakiem i był świętym ojcem)“.

Kiedy młodzież zakonna mogła go mieć

pomiędzy sobą, to czyniono mu takie przyjęcie, jakby był wielkim dygnitarzem. Umiał ich zabawiać swojemi opowiadaniami i wspomnieniami misjonarskiemi, zapalając młode serca do wielkich czynów. I piękny naprawdę był to widok, gdy ten święty misjonarz siedział otoczony młodzieżą seraficką, w którą wpajał swe kwitnące cnoty.

Listy, jakie pisał do swych braci, były niczem innem, jak tylko jedną strzelistą modlitwą. Żył cicho, unikając wszelkich odznak czci. Gdy go ktoś z nieznajomych zapytywał, skąd pochodzi, to zawsze wznosił oczy w niebo i mówił: „Ojczyzną moją jest niebo“. A gdy ów, nie zrozumiawszy tej wielkiej odpowiedzi, udawał się po dalsze wyjaśnienia do jego współbraci zakonnych, ci mu mówili: „Ten człowiek jest święty i pochodzi z Polski“.

Franciszkowa heroiczna pokora ukryła szczegóły i koleje jego zycia. Zapomniała go Ojczyzna lecz nie zapomniał go Bóg i skoro uznał go za dojrzałego świętością dla nieba rzekł mu: „Pójdź sługo wierny!“

Smierć nastąpiła 8 kwietnia 1924 r. o godz. 12 w nocy w klasztorze w Lonigo. Liczył w tedy 89 lat życia.

Po jego śmierci taki się w mieście pojawił nekrolog:

Loniżanie! Świetlaną postacią zakonnika, kapłana, misjonarza, wychowawcy i świętego, był O. Hadrjan Osmołowski i nic więcej!...

Syn szlachetnej Polski, przeżył 40 lat we Włoszech, które były drugą jego ojczyzną.

Jako młody kleryk franciszkański, prześladowany za wiarę katolicką i przez cara rosyjskiego wypędzony, wyruszył do Ziemi Świętej i Jerozolimy i tam u Grobu Chrystusa P. odprawił pierwszą mszę św.

Został natychmiast najgorliwszym misjonarzem.

Był chlubą naszą, a między nami, braćmi z prowincji św. Antoniego, magistrem nowicjuszów i oświecicielem dusz.

Loniżanie! Rodzina zakonna św. Daniela utraciła z O. Hadrjanem doskonałego naśladowcę ubogiego z Asyżu.

Był to mąż ustawicznej modlitwy i zakonnego posłuszeństwa, bohater seraficki, asceta, mistyk, i kontemplator.

Strata stąd niepowetowana i żal głęboki dla konwentu i Braci św. Antoniego (Fratinów).

Był świętym i czynił świętych.

Modlił się i będzie się modlił za nami w niebie — zawsze mówił „Ojczyzna moja w niebie“.

Świętym jest zapewno, jest też nadzieja, że będzie kanonizowany, to właśnie będzie honorem Polski.

Kościół Braci Mniejszych w Lonigo — jaśniał przez 3 dni glorią. Morze świateł zdawało się zalewać ubogą świątynię. W dzień pogrzebu tj. 11 kwietnia spłynęły zewsząd masy włoskiego ludu, co, podobny do wzburzonej fali oceanu, wchodził i wychodził wśród jęków, płaczu i westchnień. Koło tru-

mny był ścisk niezmierny. Masy pchały się, by różańcem, skaplerzem, czy chusteczką chociażby otrzeć trumnę i tak te rzeczy poświęcić. Do niego się raczej, niż za niego modlono. Po mszy św., odcelebrowanej przez O. Prowincjała tamtejszej prowincji, wygłosił mowę pogrzebową jeden z zasłużonych Ojców, poczem wyruszono procesjonalnie ku kościołowi św. Bernardyna w Veronie. Tu znowu msza św., uroczyste „Libera" i trumna, mieszcząca drogie szczątki O. Hadrjana, niesiona na barkach braci kleryków-polaków prowincji Niepokalanego Poczęcia (OO. Bernardynów), bawiących we Włoszech na studjach, opuściło zacisze klasztorne na zawsze. Skierowano się ku kościołowi katedralnemu, bo i ta prastara bazylika pragnęła pożegnać świętego tego franciszkanina-polaka. Pożegnał go wikarjusz generalny z kapitułą — i orszak żałobny pociągnął ku cmentarzowi. Wiodła się rzesza zapłakanego ludu — szły bractwa, zakonnicy — dwa długie szeregi skautów i faszystów — a od czasu do czasu wzlatywała pod niebo tęskna melodja dziecięcych głosików „Fratinów" — chłopiąt, poświęconych św. Antoniemu.

Trumna wreszcie stanęła nad mogiłą. Nie było kruszyny ziemi polskiej, by temu, co, choć ją dla Boga poświęcił, lecz bardzo kochał — pod głowę podłożyć. Lecz byli jego bracia rodacy.

Nad otwartą mogiłą stanął jeden z kleryków polaków br. Michał Kądziołka i serdecznemi słowy pożegnał ś. p. O. Hardjana.

Po mowie tej, wygłoszonej w języku włoskim — zakończonej kilku słowy pożegnania po polsku — przemawiał reprezentant faszystów — poczem zabrzmiało Salve Regina i trumnę odniesiono do kaplicy bocznej cmentarza a nie do grobu, bo O. Prowincjał tamtejszy zamierza starać się o przeprowadzenie procesu beatyfikacyjnego.

FF. F., St., L.



ŚWIĘTA ZYTA

SŁUŻĄCA-TERCJARKA

sztuczka sceniczna w czterech obrazach.

OBRAZ TRZECI.

SCENA II.

(Ciąg dalszy)

I Uboga

Bóg ci zapłać, Zyto, stokrotnie!.. Bądź zdrowa!

Zyta

Idź z Bogiem!

(Uboga wychodzi, ale w tej chwili gromadka nędznie ubranych biednych wchodzi)

I Ubogi

I myśmy głodni!

II Ubogi

Wspomóż nas, Zyto!

III Ubogi

Udziel choć odrobinę!

Zyta

Jakże mam teraz postąpić, o Panie?

II Ubogi

U nas przednowek!.. Bieda i nędza!....

I Ubogi

Daruj choć cokolwiek!

Zyta

O Boże mój! Czyż im wszystkim mam udzielić jałmużny z pańskiego zboża?... Wiem

już, co zrobić? Przecież nie można ich z niczem odprawić!.. Tacy biedni, wynędzniali!.. Nie!... Miłosierdzie pani Fatinelli nie pozwoliłoby na to, ona z pewnością nie odprawiłaby tych głodnych biedaków, nie mogę wahać się dłużej, zbliżcie się, proszę!.. Nie mam nic więcej, jak miarkę zboża..

(rozdaje ziarno)

II Ubogi

Niech ci za to ziarno Bóg nagrodzi!...

III Ubogi

Niech błogosławi temu domowi za twoje miłosierdzie!

III Uboga

Oby ci udzielił za to zadowolenia i szczęścia!...

Zyta

Będę szczęśliwą, drodzy, jeżeli Bogu podziękujecie! Błagam was, starajcie się znosić bez szemrania przykrą dolę!.. Wierzcie mi, że On ma pieczę o nas, a opatrzność Jego gotowa nam zawsze pospieszyć z pomocą!.. Tylko ufać Mu trzeba i kochać, choćby serce czasem krwawiło się z boleści. O wierzcie mi, że zgryzoty i bóle nasze przeminą prędko, a my nazawsze z Panem cieszyć się będziemy!... O męstwo tylko prosić Go trzeba i o wytrwanie!...

I Ubogi

Niech ci Bóg zapłaci za dobre słowa!

II Uboga

Lżej znosić nędzę, gdy ty pocieszysz!

Zyta

Niech was Bóg ma w opiece!..

(Ubodzy wychodzą, Zyta po chwili spogląda na skrzynkę)

Zyta

O Panie, czyż może być większe szczęście nad to, gdy dla Twej miłości można otrzeć łzę z oka cierpiącego... nakarmić głodnego? Wszak i Tyś tak miłosierny dla wszystkich Twych dzieci!.,. Jam biedna, Panie, i nic nie mam, ale wiem, że z dłoni Twojej zaczerpnę zawsze z ufnością!.. ale dno puste,. niech się stanie wola Twoja,.

(wchodzi Pani Fatinelli z Różą)

Pani F.

Gdzie to zboże, Zyto?... Niepotrzebnie przyniesiono te tutaj!... Trzeba je zaraz wysłać na wieś do siewu!...

Róża

(do Zyty)

Sama powinnaś pamiętać o tem!... Spiesz się, bo Janina jeszcze dziś ma jechać! Gdzie ono?...

Zyta

(lekko zmieszana)

Ach!... tutaj!...

Pani F.

Czy tylko nikt nie nadebrał z niego? Skrzynka jak widzę niezamknięta, a to nowy gatunek zboża, przysłany nam aż z Nicei...

Róża

O! Pan surowo zakazał ruszać z tego zboża!... Przez pomyłkę tylko przyniesiono je do kuchni!... Nie wiem, kto to uczynił!...

Zyta

O Panie!... Jeślim ja tu zawiniła przyjmę karę zasłużoną... Ale jeśli Tyś to sprawił, osłoń mię przed gniewem!...

Pani F.

(zagląda do skrzyni)

Śliczne ziarno!.. Gdy Bóg pozwoli i u nas wyda plon obfity!...

Zyta

(zagląda także i do siebie mówi)

Panie! Co ja widzę!... Jam niegodna.. ach!..., (zakrywa twarz dłońmi, wchodzi Giustyna)

Pani F.

Weź, Giustyno, z Różą to zboże i zanieście je do tamtego, które Janina zabierze!.. Tylko uważajcie, by nie zmieszać z innym gatunkiem!

Róża

Będziemy uważać!...

(wchodzi Marta)

Pani F.

Dobrze, że przychodzisz, Marto, jak widzę naprózno prosiłam o pośpiech w pracy!... Już tak późna pora, a przed chwilą znalazłam cię z Różą na pogawędce.,. przykro mi, że nie dotrzymujecie swego przyrzecze-

nia!... A ja zanadto jestem dziś zajętą, abym mogła was ciągle upominać!...

Marta

Proszę, pani, Zyta dopiero teraz pokazała się w kuchni, my nie możemy same wykonać wszystkiego!...

Pani F.

Brak wam tylko dobrej woli! Raz jeszcze proszę i nakazuję stanowczo od tej chwili zaprzestać tych ciągłych sprzeczek!... Zyto, co to znaczy?

Marta

(ciszej)

To Zyta tylko!... Ona jedna!

Pani F.

Chciałabym być wyrozumiałą dla was!.., Nie zmuszajcie mię, abym musiała stać się surową!... Żądam posłuszeństwa dla mych rozkazów, raz jeszcze przypominam, że musicie zgodnie podzielić pracę między siebie, aby ją dobrze wykonać... Spodziewam się, że to uczynicie!...

Marta

O! ja dołożę wszelkich starań!..

Pani F.

Ty, Zyto, jutro raniutko rozczyń mąkę na chleb!... Musisz go upiec bardzo wcześnie i więcej niż zwykle, bo i na folwark upiecze się u nas tym razem!... Tylko nie spóźnij

się, bo potem nie będzie już czasu i chleba mamy już nie wiele!

Zyta

Postaram się upiec jak najwcześniej!...

Marta

(cicho do siebie)

Zobaczymy!... Przecież ona musi być rano na mszy!... Dewotka!...

(Pani F. wychodzi, one chwilę pracują w milczeniu, wchodzi Róża z koszem)

Róża

A ty obłudna, pospiesz się trochę!... Nie myśl, że zawsze będziemy pracować za ciebie!...

Marta

I znosić niezasłużone wyrzuty z twojej przyczyny!.

Zyta

Nie miałam nigdy zamiaru szkodzić wam przed panią!... Jeżeli kiedy was zasmuciłam, to tylko mimowolnie!... Ufajcie-że mi choć trochę!

Róża

Tobie ufać? tobie!... Słyszysz, Marto!... A to doskonałe! Pozbędź się najpierw twojej przewrotności!

Marta

Wyrzuć z serca choć trochę tej wstrętnej obłudy!... Ale to darmo!... Ty się już nie poprawisz!... Zanadto już jesteś niegodziwą!...

Zyta

Ja codziennie proszę Boga, abym mogła was zadowolić, ale i wy źle czynicie, trwając w swojej urazie!... Gniewacie tem Boga i smucicie naszą dobrą panię swoją zawziętością!... Wiecie dobrze, jak ona pragnie zgody i miłości domowników!...

Róża

Wiesz, Marto, że ktoby obcy usłyszał ją tak mówiącą, myślałby, że naprawdę taka niewinna!... Cha! cha!...

Marta

Różo!..., To chytra tercjarka — hipokrytka! One wszystkie takie!

Róża

Ale cóżeś ty tak hojnie rozdawała dzisiaj tym swoim obrońcom? Widziałam ten cały orszak! Dobrze pilnujesz pańskiego dobra, może i z tego się wytłumaczysz?

Zyta

(spokojnie)

Pan Bóg ich nakarmił!

Marta

Przez twoje ręce!?... Cha! cha!... Rozumiemy to dobrze!... Chociaż nie jesteśmy tak przebiegłe w udawaniu, jak ty?

Zyta

Proszę was usilnie, nie zmuszajcie mię do sprzeczki z wami!... Nie chcę obrażać Boga i być nieposłuszną rozkazom naszej

pani, która ma prawo żądać odemnie uległości!... Słyszałyście, co mówiła!...

Róża

(powstaje od pracy)

Nie myśl, że będziemy słuchać twoich morałów! Zostawmy jej robotę, Marto, niech sama pracuje, kiedy taka zuchwała!

Marta

Tak!... Powiemy pani, że nie chce się zgodzić z nami! Dowidzenia, świątobliwa Zyto, a pospiesz się, jeżeli nie chcesz ściągnąć dziś na siebie gniewu dotkliwego!...

Róża

Choćmy Marto!.. Zobaczymy, jak sobie poradzi ta najpracowitsza!... Cha! cha!...

(wychodzą obie)

Zyta

(sama)

Panie mój!... Dzięki Ci za te ciernie i przykrości! Ty mnie, niegodne swoje dziecko, tak kochasz, że cudem raczyłeś mię obronić... Czyż więc ja nie miałabym chętnie ponieść cierpienia dla Ciebie!... Niech to ziarno, cudownie rozmnożone, i w mojem sercu wyda plon stokrotny cierpliwości i miłości!... To, co cierpię, ofiaruję za nawrócenie moich prześladowców, aby oni Twą miłość poznali... Teraz proszę Cię z ufnością, abym pracę moją mogła spełnić ku ogólnemu zadowoleniu, aby Twoja wola w tem została spełnioną... aby życie moje ciche, wytrwała

praca i cierpliwe znoszenie przykrości tercjarki-służącej chwałę Ci przyniosła!...

Zasłona spada.

OBRAZ CZWARTY.

Scena przedstawia izbę czeladną z piecem niskim. Marta chodzi rozgniewana po scenie, po chwili wchodzi Róża.

SCENA I.

Marta i Róża.

Róża

Dzień dobry, Marto!... Dzień dobry... co ci to?... Czemuś taka zasępiona?

Marta

Powiedz sama, czy można być inną... Wczoraj tak późno udałyśmy się na spoczynek! A dzisiaj trzeba było zerwać się przed świtem! Doprawdy, żeby biedna służąca nawet wyspać się nie mogła!... To już okrucieństwo ze strony pani!...

Róża

O! pani nasza potrafi być niemiłosierną!... Tylko dla obłudnych ma wyrozumiałość i pobłażanie!... Ale ciszej... bo jeszcze usłyszy!... A gdzie to Zyta?

Marta

W kościele jeszcze siedzi!... Ledwo szarzeć zaczęło, już pobiegła na mszę i dotąd jej niema!

Róża

Prawda!... Choćby cały dom miał runąć, ona mszy nie opuści!... Tercjarka!...

Marta

A pani za wzór nam ją stawiała!... Myślała, że będziemy ją naśladować.

Róża

Cha! cha!.. Ja gdybym mogła, spałabym jeszcze choć ze dwie godziny, ale cóż?... służba!

Marta
(z wybuchem)

Ta służba to przekleństwo!

Róża

Cicho, Marto! Bo pani lada chwila nadejść może... jeszcze co posłyszy i mogłybyśmy całkiem stracić względy, a to nam potrzebne, szczególnie teraz, gdy trzeba nam pozbyć się tej dewotki.

Marta

Och!... A jednak to nie łatwo! Pani już jej tak nie ufa!... Ale wypędzić jeszcze jej nie chce!...

Róża

Ależ to stać się musi!... Wszyscy już ją nienawidzą i oskarżają przed państwem, prędzej czy później musi się pani przekonać o jej nikczemności.

Marta

Choćby teraz! Późno już, a Zyty niema!

Chleb od godziny na nią czeka, ach! gdyby pani sama to zobaczyła!...

Róża

Czekaj, Marto!... Przysłużymy się jej!... Ale cyt!... Cisza, pani idzie!... Żeby choć co nie słyszała. (vchodzi pani Fatinelli).

SCENA II.

Pani F., Marta i Róża.

Pani F.

Czy chleb już w piecu?

Róża

Ani ogień nie pali się jeszcze!... Myśmy były w kuchni, smażyłyśmy owoce, jak to wczoraj nam pani kazała!..

Marta

Ja wczoraj wieczorem przypomniałam Zycie, aby nie zapomniała o pieczeniu chleba, ale ona obruszyła się tylko jak zwykle!

Pani F.

Jakto? Co to znaczy? Gdzie Zyta?

Róża

Nie wróciła jeszcze z kościoła!

Marta

Może zapomniała?... Alboż ona dokłada starań, aby pamiętać o rozkazach!

Róża

Może nawet była rada, że może uciec przed robotą! A może też spodziewała się, że kto inny za nią wykona!...

Pani F.

Kiedy Zyta wyszła z domu?

Marta

O! jeszcze niemal ciemno było!... Już kilka godzin temu!

Pani F.

(do siebie)

Fałszywa to pobożność, co zapomina o swoich obowiązkach! A taka zdawała się być szczera!... Prawdziwie zawiodłam się na niej! Ten chleb powinien już być w piecu! Gdy wróci niech natychmiast zabiera się do pracy!...

Róża

Oby tylko nareszcie wróciła!

Pani F.

A wy idźcie do piwnicy do nabiału! I ja tam wnet przyjdę!

Marta

Ach! Cobym dała, aby Zyta naprawdę o pieczeniu chleba zapomniała! Co jej też mogło przeszkodzić?... To bardzo dobrze dla nas, Różo.

Róża

Trzeba nam co prędzej zabrać się do innej roboty, aby pani nie kazała nam piec chleba... to do niej należy!...

Marta

O! ani nie pokażemy się tutaj!...

Róża

Ale teraz chodźmy co żywo do piwnicy!.. Nabierzemy sobie najlepszej śmietanki na śniadanie,... a prędko, nim pani przyjdzie tam, by, jak zwykle, doglądać wszystkiego. Chodź prędzej, widziałam tam i inne dobre rzeczy.

Marta

O! nasza pani jest skąpa!.. Gdybym ja była panią, nie szpiegowałabym tak biednych służących... ale trzeba samej o sobie myśleć!... Prawda?... i dla Giustyny schowamy!...

(Wychodzą obie, — po chwili wchodzi Giustyna).

SCENA III.

Giustyna sama.

Giustyna

(rozgląda się)

Cha! cha! Zytki jeszcze niema! Pewno tonie w zachwyceniu! Myśli fałszywa, że żywcem pójdzie do nieba!... A my może chleb za nią upieczemy!... Siedź sobie tam, święta, siedź, choćby do południa, może pani nasza nareszcie się przekona coś warta! (zagląda do ciasta) Cha! cha! Najwyższy czas, aby wymiesić ciasto i dać do pieca! A tu ani ognia jeszcze niema... ach! może wkońcu i mnie się powiedzie złapać ją na gorącym uczynku!... Poszła na mszę i tyle siedzi!... Cha! cha! Ja zaraz umykam do spiżarni, czy

sprzątania, gdziekolwiek, byle mię tylko nie kazali piec tego chleba!... Czekaj, przewrotnico, otrzymasz wkrótce karę za biednego Allana, — ja, ci się przysłużę... tak, jak ty nam jeszcze lepiej!... Jak to ciasto rośnie... ale co mnie to obchodzi... im większa szkoda dla państwa, tem prędzej stracą zaufanie do niej i pogardzą nią!.. A wtedy my się policzymy.

(Giustyna wychodzi) (Dok. nast.)

KRONIKA.

Wilno. *Uroczystość zakończenia Jubileuszu św. Franciszka Serafickiego.* Wilno, gród ten starożytny naszej Ojczyzny, gnębiony przez stulecie przeszło przez nieprzyjaciół barbarzyńców, gnębiony w uczuciu narodowem — prześladowany w uczuciach wiary — głęboko zakorzenionej w sercach polskich, katolickich i tercjarskich, nie zaniedbał hołdu dla uczczenia św. O. Franciszka na zakończenie Jego Jubileuszu. — Pod egidą naszego Arcypasterza, świątobliwego ks. Romualda Jałbrzykowskiego, gorliwego syna św. Patrjarchy, zostały urządzone wspaniałe obchody tego wielkiego święta franciszkańskiego, nie tylko w kościołach, gdzie żyje Jego duch, ale we wszystkich kościołach wileńskich. Z całej Wileńszczyzny przybyły grupy tercjarzy ze swymi przewodnikami i sztandarami —, OO Franciszkanie z Poznania,

Warszawy, Grodna; O. Viator, kapucyn, ten znany, gorliwy apostoł idei franciszkańskiej, z kongregacją tercjarzy warszawskich, niosących na czele dwa sztandary.

Nabożeństwa, a głównie „Triduum“ w kościele św. Jana, w pięknym kościele uniwersyteckim (z powodu zaczętego remontu w katedrze), odbyły się od dnia 1-go października wieczorem do 4 października wieczorem. Przez całe te 3 dni tłumy tercjarzy i publiczności gromadziły się nabożnie u stóp Utajonego Chrystusa, dla oddania Mu czci i hołdu — dla wysłuchania wspaniałych kazań podczas sumy i nieszporów, wygłaszanych przez znakomitych kaznodzieji O. Rajnera Gościńskiego, gwardjana z Poznania i O. Norberta Uljassa, gwardjana z Warszawy franciszkanów, którzy swemi głębokiemi a mądremi uczuciami porywali tłumy, rozgrzewali do miłości Boga, św. naszego Patrjarchy Serafickiego — i Ojczyzny — tłumacząc ideje i znaczenie Tercjarstwa, zachęcając do Trzeciego Zakonu, jako do niezawodnego środka zbawienia duszy, do doskonalenia życia w świecie, do umoralnienia dzisiejszego społeczeństwa, tak bardzo dziś spoganizowanego.

Każde ich przemówienie żegnane było przez słuchaczy z wdzięcznością i żalem, że te piękne chwile się już kończą — w międzyczasie tłumy garnęły się do konfesjonałów, komunji św., do absolucji w największym porządku i uszanowaniu. Praca apostolska duchowieństwa w te dnie była ogromna. Sumy i nieszpory we wszystkie dnie były

celebrowane przez Arcypasterza i Biskupów, w asyście młodszego kleru, przy akompanjamencie chórów i pięknej gry organowej prof. konserwatorjum p. Kalinowskiego.

Uroczystości ku czci św. Serafina rozpoczęły się 1 października a skończyły się 4 wieczorem. Już przed godziną 4 koło archipresbiterjalnego kośioła św. Jana zaczęły się zbierać poczty sztandarowe. Po nieszporach, wobec ulewnego deszczu, procesja, zapowiedziana na Górę Trzykrzyskę[1]), nie udała się.

Wobec tej przykrej przeszkody — udano się wprost do siedziby OO. Franciszkanów. — Majestatyczny i ogromny pochód rozwinął się. Moc chorągwi i feretronów poprzedzała JE. ks. Sufragana Michalkiewicza, kroczącego w szatach pontyfikalnych, w otoczeniu licznego i świeckiego kleru. Czterech księży w dalmatykach, na umajonym kwieciem feretronie, nieśli relikwje św. Franciszka w ozdobnej a ciężkiej monstrancji — relikwiarzu. Przy biciu dzwonów i spiewie tysięcznej rzeszy, procesja stanęła na miejscu przed ołtarzem u portyku kaplicy. Po odprawieniu modłów, dostojny Pasterz, w krótkiem lecz silnem przémówieniu, złożył hołd świetlanej pamięci św. Serafa, nawołując, by jego wizerunek pozostał na zawsze

---

[1]) Nazwa góry stąd pochodzi, że umieszczone są tam 3 krzyże na pamiątkę trzech pierwszych męczenników-franciszkanów, którzy przed 500 laty zostali przez pogan wrzuceni do Wilji — następnie ich ciała znaleziono i na górze pochowano.

w sercach wiernych. Po skończeniu przemówienia dostojny Pasterz udzielił Papieskiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym, poczem połączone chóry wileńskie odśpiewały „Te Deum", po którem tłum powoli zaczął się rozchodzić. Dłuższy jeszcze czas miasto rozbrzmiewało echem rozmodlonych tłumów wiernych a ze szczytu Góry Trzykrzyskiej,symbolu męczeństwa pierwszych OO. Franciszkanów wileńskich, jarzyły się trzy krzyże na ciemnem tle jesiennej nocy, otulającej miasto.

W niedzielę 2 zrana w kaplicy ubogiej OO. Franciszkanów odbyła się skromna uroczystość poświęcenia własnego sztandaru kongregacji Trzeciego Zakonu w Wilnie.

Tegoż samego dnia w południe odbyła się Akademja ku czci św. Franciszka, którą zagaił gwardjan OO. Franciszkanów w Wilnie, O. Feliks Wilk, kreśląc dzieje Zakonu na ziemi Wileńskiej od XIV stulecia do dzisiejszych czasów. Następnie prof. Dr. M. Zdziechowski odczytał referat głęboko pomyślany i odczuty p. t „Św. Franciszek z Asyżu a czasy nasze". *Siostra Franciszka.*

Kargów. *Obchód jubileuszowy.* Od chwili powrotu naszego Dyrektora X. Piotra Folfasińskiego z Krakowa zeszłego roku w lipcu, gdzie był na uroczystym Obchodzie Jubileuszowym z racji 700-letniej rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu, mieliśmy przyobiecywany podobny obchód i w naszym kościele, gdzie jest zaprowadzone kanoniczne tercjarstwo.

Jednak zawsze coś stawało na przeszkodzie,

aż dopiero tego roku życzenie nasze zostało spełnione.

Otóż naraz usłyszeliśmy, że i w Kargowie będzie świętowany obchód jubileuszowy 700-letniej rocznicy św. N. O. Franciszka. Dusze i serca nasze drgnęły, rozgorzały i rozpaliły się do tej uroczystości i kto mógł i czem mógł pomagał do uświetnienia tego nabożeństwa.

Na pierwszym planie, którzy najwięcej krzątali się około przystrojenia kościoła byli: miejscowy organista p. Józef Kluszczyński, oraz długoletni kościelny Wojciech Ambroży. Plan całego obchodu ułożył sam nasz X. Dyrektor, a nadto zaprosił i kaznodzieji i spowiedników, przedewszystkiem O. Zenona, reformata ze Stopnicy.

I tak w piątek 2-go września b. r. o godzinie 5-tej po południu wyszły Uroczyste Nieszpory w asyście dwóch kleryków Piotra Obory i Tadeusza Łagowskiego.

Nieszpory celebrował rodak miejscowej parafji X. Dr. Adam Molisak, poprzedzone wezwaniem do Ducha św. „Veni Creator“. — Po „Benedicamus Domino“ wyszedł na ambonę gorliwy kaznodzieja X. Franciszek Lewiński, proboszcz z Gnojna, rozrzewniając wszystkich zastosowanem do tej uroczystości kazaniem, a na zakończenie odczytał „błogosławieństwo pasterskie“.

W sobotę 3 września już o godz. 6-ej rano Bracia i Siostry odśpiewali „Drogę Krzyżową“ za Zmarłych, poczem zostało odprawione żałobne na-

bożeństwo za wszystkich zmarłych Braci i Siostry Trzeciego Zakonu.

Po tem nabożeństwie wygłosił nasz X. Dyrektor naukę; rozbierając Regułę tercjarską, przedstawił, że ona tak jest lekka i łatwa do spełnienia.

O godz $9^1/_2$ została odśpiewana wotywa o św. Franciszku, ofiarowana na intencję Najprzewielebniejszego Pasterza diecezji JE. Ks Biskupa Łosińskiego, który przysłał błogosławieństwo pasterskię dla uczestników obchodu. Sumę celebrował X. Józef Ładecki, proboszcz z Janiny, a kazanie wygłosił pięknie młody tercjarz X. Aleksander Jachimowski, wikarjusz ze Stopnicy, na temat. „św. Franciszek niesie krzyż za Chrystusem“.

Po południu odbyło się słuchanie spowiedzi, które przeciągnęło się do godziny 8-mej wieczór.

Na nieszporach wygłosił kazanie X Franciszek Lewiński, zastępując proboszcza z Balic X. Romana Miłocha, który nagle wyjechał do umierającego ojca. — Kaznodzieja przedstawił ducha św. Franciszka w zastosowaniu do dzisiejszych czasów. Po kazaniu odśpiewano „Ś-ty Boże“ w eszcie zakończono uroczystą procesją.

W niedzielę 4-go już o godzinie 5-tej rano rozpoczęła się Generalna Komunja Ś-ta, która trwała do 7-mej. Przystąpiło wszystkich do Stołu Pańskiego 1650 osób.

Po skończonej Mszy Ś-tej odbyło się uroczyste przyjęcie do Trzeciego Zakonu jako owoc głoszonych kazań — było przyjętych 3-ch Braci i 30-ci Sióstr.

Ostatnią uroczystą Sumę odśpiewał, zaproszony przez naszego Dyrektora, X. Dr. Antoni Otrembski, proboszcz i kanonik oraz Dyrektor Trzeciego Zakonu w Busku.

Na sumie wypowiedział, niespodziewanie z powodu zasłabnięcia kaznodzieji, kazanie sam nasz X. Dyrektor, przedstawiając Św. Franciszka pod krzyżem w chwili, gdy go P. Jezus obejmuje swoją ręką — nawiązując do tego, aby tercjarze swem życiem zasłużyli sobie na to, iżby ich P. Jezus objął drugą ręką zwłaszcza w godzinę śmierci.

Ludzi bywało dużo — a szczególniej w niedzielę, była taka moc, że kościół jednej trzeciej części nie mógł pomieścić pobożnych, więc całe nabożeństwo zostało odprawione na cmentarzu przed ołtarzem, na ten cel ustrojonym przez dwór Brzozówka pod kierunkiem miejscowego ogrodnika p. Ignacego Kletowskiego.

Zakończenie nastąpiło na nieszporach, ale również kazanie wygłoszone zostało na cmentarzu dla wielkiego napływu zgromadzonych.

Po skończonych nieszporach w kościele, wyruszyła uroczysta procesja do ołtarza na cmentarzu, gdzie wypowiedział porywające kazanie X. Hipolit Skibiński, proboszcz z Tuczonip, zaczynając od słów „Dzięki czynimy Tobie, Boże, Ojcze nasz“ — przedstawiając życie św. Franciszka w zastosowaniu i do młodzieży i do starszych. W końcu podziękował naszemu X. Dyrektorowi, kapłanom przybyłym, tercjarzom, oraz zgromadzonym na od-

pust, wzywając dla wszystkich opieki św. ubożuchnego Patrjarchy.

Poczem wróciła procesja do kościoła przy śpiewie „Te Deum laudamus“, gdzie nastąpiło błogosławieństwo Relikwjami św. Franciszka, oraz podano do ucałowania te Ś-te szczątki.

Tak się odbył u nas w Kargowie obchód jubileuszowy św. Franciszka Serafickiego Trzeba jeszcze dodać, że kościół jak wewnątrz tak i zewnątrz był przepięknie przstrojony w zieleń i girlandy, które przygotowały dziewczęta parafjalne Żywej Róży, a w czasie uroczystych procesji przygrywała orkiestra z Bosowic. Obrazy, transparenty św. Franciszka w różnych postaciach, oraz godła franciszkańskie wykonał student szkoły artystycznej w Krakowie, Stanisław Rzepa, a piękny monogram św. Franciszka wykonał z żelaza mechanik dworu Brzozówka p. Stanisław Kościelski.

Jak możemy tak postępujemy w Trzecim Zakonie i dzwigamy to święte jarzmo na barkach swoich. — Mamy bibljoteczkę — własne światło — sprawiliśmy do kościoła nowy 100 kg. dzwon na pamiątkę 700-letniej rocznicy śmierci N. O. św. Franciszka, a teraz marzymy, żebyśmy mieli swój własny dom tercjarski.

Po skończeniu tych wszystkich ceremonij zebraliśmy się wszyscy tercjarze jako jeden mąż przed plebanją, aby podziękować naszemu X. Dyrektorowi oraz kapłanom przybyłym, co wykonał przemową br. Tadeusz Ola, Na odchodnem uklęknąwszy otrzymaliśmy franciszkańskie błogosła-

wieństwo z ręki naszego X. Dyrektora i ze łzami w oczach pełni uciechy rozeszliśmy się do swoich domów.

Dzieląc się z czytelnikami pełni uniesienia i radości tem opisem chcemy publicznie wyrazić jeszcze raz serdeczne podziękowanie za te trudy, przyrzekając stać twardo przy Ś-tym rzymsko-katolickim kościele.

Bóg Wam zapłać, Czcigodni Kapłani, za tę pracę, a resztę niechaj dopełni Ubożuchny Patrjarcha i Ojciec Nasz św. Franciszek z Asyżu.

Bracia i Siostry Trzeciego Zakonu w Kargowie.

Krzęcin, archidiecezja krakowska. Nigdy jeszcze nie było żadnej wiadomości z naszej parafji. U nas istnieje Trzeci Zakon św. Franciszka, jednak nie bardzo liczny, bo należy doń 40 sióstr i 2 braci. Od 4 lat pracuje w naszej parafji Czcigodny Ksiądz Franciszek Grzesiak, który jest zarazem dyrektorem Trzeciego Zakonu Przyznać jednak musimy ze smutkiem, że, mimo gorliwej pracy i zachęty Czcigodnego Księdza Proboszcza, mało u nas ludzi mających ducha św. Franciszka i to właśnie jest powodem małej liczby członków. 20 maja bieżącego roku wybrany został zarząd, którego dotąd nie było t. j. przełożona, skarbniczka i sekretarka. Zebranie miewamy co dwa miesiące.

26. czerwca b. r. żegnaliśmy naszego byłego przed czterema laty Księdza Dziekana i Dyrektora Trzeciego Zakonu, który z powodu wyczerpania sił odszedł na emeryturę i cztery lata przebywał

w przyległej wiosce Zelczynie — należącej do naszej parafji; — teraz jednak oddalił się od nas do Wieliczki. Rzewna to była chwila żegnać Drogiego Pasterza — Księdza Edwarda Slaskiego. Obecny Ks. Proboszcz w otoczeniu licznie zebranych parafjan i kapłanów z sąsiednich parafij, oraz Straży pożarnej i Stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej w bardzo rzewnych słowach żegnał go i dziękował w imieniu parafjan za długoletnią pracę, bo 31 lat prowadzil nas do Pańskiej winnicy. Potem wiersze i deklamacje młodzieży, na koniec dziewczęta odśpiewały pożegnalną kantatę.

Za trudy i pracę podjętą dla byłych parafjan i Trzeciego Zakonu naszego niech Mu Pan Bóg sowicie nagrodzi.

Zofja Targaczówna
sekretarka

Czempiń. W parafji naszej uczczono jubileusz seraficki skromnym obchodem. Na pamiątkę jubileuszu Siostry Trzeciego Zakonu sprawiły do kościoła piękną statuę św. O. Franciszka, którą dnia 12-go września 1926. r. poświęcił X. Franciszek Ruszczyński, dyrektor Trzeciego Zakonu, wygłaszając przytem naukę o życiu św. O. Franciszka.

W r. 1927 25. września urządziłyśmy skromny obchód w safce parafjalnej, na który złożyły się: 3 deklamacje o św. O. Franciszku, 2 śpiewy i żywy obraz „św Franciszek na górze Alwerni“. Nadto ks. Dyrektorowi oddana została choina jako ofiara od Sióstr Trzeciego Zakonu na nową balustradę.

Na zakończenie ks. Dyrektor wypowiedział śliczną naukę, jak to cały świat uwielbia św. O. Franciszka, a ks. Wikary Karbowiak mówił, jak powinniśmy iść śladem św. O. Franciszka.

Rano 4-go października odprawione zostały dwie msze św ; jedna przez ks. Wikarego za zmarłych członków Trzeciego Zakonu, druga przez ks Dyrektore na intencję Członków żyjących. Po mszy św. była litania do św. O. absolucja generalna i pieśń: „Witaj, Ojcze ukochany“.

Ks. Dyrektorowi i ks. Wikaremu za kierownictwo naszą kongregacją Trzeciego Zakonu składamy serdeczne „Bóg zapłać“!

Labachówna
przełożoną.

GŁOS ŚW. ANTONIEGO.

Lwów. Do chwili, w której ten wypadek opisuję, minęło 8 lat, jak byłam zmuszona swój dom rodzicielski opuścić. Ojciec mój przestał mię uważać za swoją córkę i gdy do niego pisałam listy, nigdy mi na nie nie odpowiadał, a gdy przyjechałam dwa razy do domu w ciągu tych ośmiu lat, obchodził się ze mną jak z osobą obcą. Przez cały ten czas modliłam się gorąco do św. Antoniego, ażeby zmienił dotychczasowe, bardzo dla mnie boleśne, usposobienie ojca do mnie na lepsze. Wreszcie gdy uroczystość św. Antoniego była już bliską, zaczęłam odmawiać do tegoż Świętego no-

wennę. Skutek tej nowenny był taki, że w ostatnim jej dniu ojciec napisał do mnie pierwszy list, który w kilka dni później dostałam. W liście tym przysłał mi swoje błogosławieństwo. Byłam zawsze wielką czcicielką św. Antoniego, lecz od tej chwili cześć moja dla Niego wzrosła jeszcze bardziej, i składam św. Antoniemu za wysłuchaną modlitwę serdeczne podziękowanie. *M. Chołocianka.*

Starogard. Oświadczam publicznie, iż miałem sprawę sądową. Mój przeciwnik na dwóch rozprawach sprzeciwiał się bardzo uporczywie, udałem się wraz z rodziną z gorącą modlitwą do św. Antoniego i cud się stał. Dnia 4 października przychodzi mój przeciwnik i przyznaje się do winy i oddaje nieuiszczony dług. Za te łaski odebrane dziękuję św. Antoniemu serdecznie.

Anastazy Lewandowski.

Połupanówka. Dziękuję Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, św. Franciszkowi i małej św. Teresie od Dzieciątka Jezus, za wyświadczoną mi wielką łaskę. Prośba ta była o nawrócenie jedynej bardzo drogiej osoby i kiedym odprawiała nowennę do Matki Boskiej z gorącą prośbą i wzywałam pomocy tych Świętych, których wymieniłam, wpół modlitwy doznałam wielkiej łaski, bo się ta osoba dała nawrócić. Za co bardzo dziękuję Najświętszej Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, składam na chleb świętemu Antoniemu 5 złotych.

Marja Turzańska.

Stobierna. Wywiązując się z uczynionego przyrzeczenia, składam publicznie serdeczne po-

dziękowanie Wielkiemu Cudotwórcy i niezawodnemu lekarzowi św. Antoniemu za cudowne uzdrowienie siostrzeńca Stefana, maleńkiego synka Anieli i Marcina Bielądów. Po częstych i różnych chorobach wpadł nareszcie w tak ciężką chorobę, że lekarz stał się bezradnym i żadnej nie było nadziei uzdrowienia. Wszelkie zabiegi i lekarstwa okazały się, bezskuteczne. Matka jego była jakby wpółumarła. Znieść nie mogła widoku swego schorzałego dziecka, które ani jednej chwili nie miało spoczynku, ale co chwilę przez kilka dni zdawało się że ciągle kona. Wyglądało ono niby istny trup, albo szkielet. Wiło się, jak robak, bez przerwy i mimo woli każdego do łez wzruszało. Matka, schylona nad kołyską, zdawała się być jakby już nad jego trumienką, albo nad grobem Wzruszony takim stanem rzeczy, poleciłem gorąco ową dziecinę Lekarzowi niezawodnemu, św Antoniemu, przyrzekając ogłosić w „Dzwonku“, jeżeli odzyska zdrowie. Dałem mu parę kropli wody z lilji święconych św. Antoniego i o dziwo: gorączka zaraz ustała, nastąpiło polepszenie, a wkrótce zupełne wyzdrowienie. *St. Drżał.*

Brzozów. Przez długi czas byłam bardzo niebezpiecznie słaba na grypę, tak silnie mną owładnęła na wszystkich członkach, dostałam zapalenie oskrzeli płucnej, zapalenie gardła, zapalenie nerwów i bębenka, a wkońcu dostałam wytrysk wody z boku, z uszów, oraz z głowy. Lekarze wyraźnie oznajmili, iż w tym wieku (67 rok) już nic nie pomoże, mogę utracić wzrok. Kiedy żadnego

skutku nie przynosiły różne lekarstwa, rozpoczęłam różne nowenny do św. Antoniego, św. Teresy, św. Filomeny, a do każdego lekarstwa dawałam kroplę wody cudownej Saletyńskiej i odprawiałam nowennę do Matki Boskiej Saletyńskiej. Dostałam tak okropnego osłabienia głowy, iż bezprzytomną rzucało mnie o ziemię. Osoby, co były obecne, mówiły, iż muszę za parę dni umierać. W tem okropnem położeniu z wielką ufnością i wiarą westchnęłam do Boskiego Lekarza Serca Jezusa: „Zlituj się nademną, a uzdrów mój rozum, oczy i usuń tę wadę, co mię tak męczy“ i zaczęłam odmawiać nowennę na 9 dni. Nie mam słów na ogłoszenie, jaką radość miałam, gdy w parę dni zupełnie ustąpiła woda i coraz więcej sił nabyłam, iż teraz z łatwością odprawiłam 8 dniowe rekolekcje na cześć św. Franciszka Ser. i stanęłam na nowo na swój posterunek do szycia maszyna, za co najserdeczniejsze składam podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa oraz za bardzo wiele innych łask odebrane, pragnąc, by to Serce boskie było uwielbiane, czczone od wszystkich ludzi, by się z prośbą w potrzebach swych do Niego uciekali.

Filomena Serafina Zbiegień
Siostra Trzeciego Zakonu.

Potwierdza *Ks. Kazimierz Dutkiewicz.*

Komunikat Sekratarjatu R. Gł.

Dnia 9. listopada b. r. we środę odbędzie się w Krakowie, w Domu Księży, ul. św. Marka 10

zebranie Rady Głównej Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka.

I. posiedzenie o godz. 10. rano:

1) Zagajenie.
2) Uwagi nad zamieszczonem w I. N-rze „Wiadomości Tercjarskich" sprawozdaniem z posiedzenia Rady głównej w dniu 20. kwietnia b. r.
3) Sprawozdanie z czynności Sekretarjatu.
4) Dyskusja nad sprawozdaniem.
5) Przedłożenie rocznego zamknięcia rachunków.
6) Sprawozdanie ze stanu zgromadzeń tercjarskich na podstawie kwestjonarjuszy.
7) Dyskusja nad wnioskami Zjazdu Delegatów.

II. posiedzenie o godz. 3. po południu.

1) Referat z dyskusją: „O obowiązkach mistrzów i mistrzyń nowicjatu".
2) Dyskusja nad zamieszczonym w „Dzwonku" z sierpnia i września b. r. artykułem p. t. „Uwagi na temat ankiety."
3) Wolne wnioski.
4) Zamknięcie obrad.

O. Czesław Keller mp.
Sekretarz.

lendarz, który w dalszym ciągu jest wydawnictwem jubileuszowem, gdyż w roku 1928 wypada 700-letnia rocznica kanonizacji, czyli wpisania w poczet Świętych, świętego Patrjarchy ubogich. Redakcją i wydawnictwem tego kalendarza zajęli się tym razem Ojcowie Profesorowie Kolegjum Serafickiego w Radecznicy. To też kalendarz ten wypadł bardzo pięknie w swej formie i przebogato w treści. Dochód przeznaczony na Kolegjum w Radecznicy, w którem w bieżącem roku aż 110 chłopców wychowuje się na przyszłych robotników na niwie Pańskiej. — Kto więc dobrze życzy sprawie Bożej, kto szczerze pragnie, aby Ojczyzna nasza odrodziła się duchowo, pogłębiła swoje uczucia, przekonania i życie katolickie, nie powinien żałować grosza na zakupno kalendarza, wiedząc, że przez to zakonowi ułatwi i umożliwi utrzymanie większej liczby chłopców.

Cena kalendarza jest bardzo przystępna:

1 egzemplarz bez przesyłki 1'20 zł.

1 „ z przesyłką 1 40 (jeden złoty i czterdzieści groszy.

Do każdych 10 egzemplarzy, razem zamówionych, dołączamy 1 egzemplarz jako rabat.

Zamówienia zwracać na adres: Redakcja Dzwonka Trzeciego Zakonu Lwów, — klasztor OO. Bernardynów, Małopolska.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka. — Lwów, Krzywa 10.